

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 173 (Rok XI, Nr 7)

1 kwietnia 1951

Cena (Price) 1/6

## FRONT ANTYNARODOWY

**K**OMENTARZE prasy polskiej w wolnym świecie na temat przemówienia rzecznika polityki sowieckiej w Polsce, Bieruta, w dniu 17 lutego podkreśliły już zwrotny charakter tego wystąpienia. Z całej krasomówczej frazeologii notorycznego agenta Moskwy pozostaje dla nas do uważnego zanotowania fakt sięgnięcia przez bolszewików w Polsce do jeszcze jednego elementu, dotychczas skrętnie unikanego, nawet w okresie frazesu patriotycznego — do elementu „narodowego”. Historia ostatniej wojny wykaże, że jest to w pewnej mierze powtórzenie manewru sowieckiego, kiedy klęski zadawane przez Niemców wojskom Stalina, kazały temu ostatniemu zwrócić się do najbardziej znienawidzonej formy świadomości społecznej — do uczuć narodu rosyjskiego, z jego prawosławiem, terminologią „wojny ojczyźnianej”, do wszystkiego, co nawet w ciągu 30 lat panowania komunizmu nie dało się zetrzeć z powierzchni ziemi. Ten wojenny zwrot Stalina do narodu rosyjskiego był jednym z manewrów taktycznych, gdy chodziło o poderwanie do walki mas rosyjskich w obliczu pochodu niemieckiego.

Wydaje się, że „narodowa” dialektyka Bieruta ma praktycznie także ten cel na widoku, z tą różnicą, że naród polski dotychczas w swej masie nie jest bynajmniej zjawiskiem schyłkowym, rozpadającym się pod ciosami terroru, że dalej walczy o swą osobowość i z niczego nie zrezygnował.

Bierut, polityka sowiecka, komunizm, ma przed sobą bezustannie problem celów politycznych narodu polskiego, zasadniczo sprzecznych z celami komunizmu; problem interesów polskich, stojących na drodze imperialistycznym interesom ZSRR. I dlatego właśnie ów problem narodu

polskiego, w momencie zbliżania się rozgrywki światowej musiał zostać podjęty. Polityka sowiecka podjęła go po swojemu, mając w rękę narzędzia przewagi fizycznej nad Polakami i będąc przekonana, że tymi narzędziami wymusi na Polakach zmianę orientacji w zasadniczym podziale przyszłego konfliktu, w podziale: Wschód-Zachód. Sowiety usiłują Polakom wytłumaczyć naniacalnie, że w orientacji zachodniej nie mają nic do zyskania, ani jako jednostka ani jako naród, że zaś w orientacji wschodniej mają szanse awansu po linii ważnego składnika w komunistycznym „porządku światowym, awansu jako zwycięska „klasa robotnicza”. Jednocześnie z apelem do rozsądku, Bierut w imieniu Moskwy wyraźnie deklaruje gotowość użycia wszystkich sił w dyspozycji okupanta do wymuszenia takiego właśnie nastawienia politycznego, jakie jest oczekiwane przez ZSRR.

Element „narodowy” w obecnej taktyce partii komunistycznej i aparatu państwowego w Polsce nie jest więc tylko popisem dialektycznym. Nie jest także jeszcze jednym sloganem i programem chwilowym do mobilizacji sił fizycznych przed rozgrywką z Zachodem. Jest także próbą oferty politycznej pod adresem narodu, oferty o tyle cynicznej, że mającej w wypadku jej całkowitego powodzenia — zagładę narodu i tych wszystkich wartości, których tak uparcie bronił i broni dotychczas. Nie będzie bowiem dla Polaków innego wyboru w wypadku zwycięstwa komunizmu, jak tylko wyrzec się swojej osobowości i stać się sowieckim członem olbrzymiego społeczeństwa, rządzonego centralistycznie z Moskwy — z wszystkimi konsekwencjami takiego społeczeństwa, a więc przede wszystkim z konsekwencjami politycznymi, cy-

wilizacyjnymi, kulturalnymi. Innymi słowy — dla uratowania biologicznego istnienia jednostek obecnych i przyszłych — naród nie podpisze pakt o sprzedaż duszy.

Dialektyka ta — notujemy ją uważnie — musi po pięciu latach bezwzględnej okupacji przyznać żywe istnienie celów politycznych polskich, oraz rozbieżność ich z celami komunizmu i ZSRR. Całe przemówienie Bieruta w dniu 17 lutego jest stwierdzeniem tego stanu rzeczy. Argumentacja za zmianą poglądów narodu polskiego na rzecz poglądów jego okupanta nie jest dla Polaków zjawiskiem nowym. Z tym już społeczeństwo polskie jest osłuchane od dawna i wielostronnie i umie to właściwie ocenić.

O wiele groźniej wyglądać będzie realizacja „frontu narodowego” przez bolszewizm w Polsce od strony narzędzi przymusu. Przede wszystkim tragicznie wyglądać może pociągnięcie do świadczeń wojennych rekruta polskiego, dowodzonego przez bolszewików. Stosując przymus Rosja Sowiecka ma jednocześnie nadzieję głębokiego wciągnięcia Polaków do wspólnoty zbrodni, do agresji przeciwko wolnemu światu. Ma nadzieję obarczenia Polaków odpowiedzialnością za ten udział. Liczy więc na naszą „sytuację bez wyjścia”.

I dlatego czynna, zabiegliwa polityka polska w wolnym świecie, już teraz musi te przygotowania „narodowe” komunizmu odpowiednio sparować. Dodajmy, że zadanie to ułatwiłoby Polakom znakomicie wystąpienie państw Zachodu z określeniem ich planu porządku politycznego w Europie, ich deklaracji uwolnienia i niepodległości państw okupowanych przez komunizm. Nawet jednak i bez tego musimy się bronić wszędzie. Musi się bronić przed nową taktyką Bieruta i Moskwy naród w kraju, musi

go wyręczać na arenie międzynarodowej wychodźstwo polityczne, tak szczerze i bez reszty znienawidzone przez reżim komunistyczny i jego modawców z Kremlu.

Do tego działania polska emigracja polityczna powinna dokonać wielkiego wysiłku wewnętrznego i przestawić się z walki o fikcję na walkę o rzeczywistość. Najlepszą nowiną dla kraju — po przemówieniu Bieruta o jego „frontie narodowym“ — byłaby wiadomość o dokonanej konsolidacji politycznej wychodźstwa, co przecież — jako rzecz sama w sobie — nie leży chyba w kategorii cudu.

Wracając zaś do „frontu narodowego“ Bieruta i jego złowieszczych dla Polski skutków, pamiętajmy, że to dopiero początek gry. W miarę przybliżania się rozgrywki na skalę światową między komunizmem a mocarstwami zachodnimi, społeczeństwo polskie stanie nie jeden raz przed pociągnięciami sowieckimi, na które musi być z góry przygotowane i uodpornione. Improvizacja w ostatniej chwili nie zawsze się udaje. Trzeba polskie cele polityczne upowszechnić wśród szerokich mas społeczeństwa w kraju, trzeba przedstawić drogę polskiego wysiłku politycznego. Trzeba pokazać możliwość zwycięstwa. Bo Bierut i Moskwa między innymi liczy na złamaną nadzieję Polaków. Liczy na to, że ich organizacji terroru i siły fizycznej nie potrafimy przeciwstawić mądrej i zjednoczonej polityki, będącej godnym odpowiednikiem pragnień narodu.

Front narodowy Bieruta jest w rzeczywistości frontem antynarodowym i antypolskim. Jedyna na to odpowiedź — budowanie prawdziwego

frontu narodowego w oparciu o wspólne wszystkim zasady i cele. Naród na to czeka. Czas nie pracuje dla nas.

## ŚWIADECTWO WROGA

Nie, stanowczo nie będziemy polemizowali z „obywatelem“ Bierutem, jak należy rozumieć przytoczony przez niego na VI plenarnym posiedzeniu komitetu centralnego partii komunistycznej w Polsce w dn. 17 lutego br. dłuższy fragment książki Romana Dmowskiego „Polityka polska i obudowanie państwa“, dotyczący polityki Watykanu wobec Polski podczas pierwszej wojny światowej. Nie będziemy, nie dlatego tylko, że Bierut nie zacytował najistotniejszych części fragmentu, jak zdanie: „Miałem wrażenie, że papież Benedykt XV jest bardzo życzliwie dla Polski usposobiony, nie mogłem wszakże poznać bliżej jego stanowiska, bo dyplomacja watykańska postawiła mi za warunek, żebym na audyencji o polityce nie mówił“, że opuścił drugą część zdania: „Polityka watykańska jest rzeczą ludzką, jak każda rzecz ludzka nie wolna od błędów i staje w równym rzędzie z polityką wszystkich państw. Najbardziej katolickie państwo ma obowiązek o tyle tylko z nią się łączyć, o ile nie stoi ona w sprzeczności z dobrem państwa i narodu“ i wreszcie dlatego, że opuścił ostatni fragment, który brzmi: „Sądzę, że Stolica Apostolska była dobrze poinformowana o zamiarach Austrii względem Polski. Później włączył politycy krakowscy występowali jako szermierze „niepodległości“? Trzeba by to wyjaśnić, żeby raz nareszcie skończyć z tą „niepodległościową“ mistyfikacją“; fragment świadczący, że Dmowski zdawał sobie sprawę, iż na tę postawę Watykanu wpływały pewne koła polskie (w dużej mierze przez generała jezuitów Włodzimierza Ledóchowskiego) i całą ocenę Dmowskiego stawiający w innej płaszczyźnie, niż chciałyby to uczynić Bierut. Ale, powtarzamy, nie fałszowanie sensu

słów Dmowskiego, lecz po prostu fakt, iż cytuje je notoryczny agent wyłącza możliwość polemiki; z obcyymi agentami nie dyskutuje się, trzeba nimi tylko gardzić.

W jak zły wierze posługuje się „obywatel prezydent“ świadectwem Dmowskiego, wskazują jego słowa „...gdy o polityce Watykanu pisze „Trybuna Ludu“, to wielu naszych dostojników kościelnych składa protesty i poddaje jej ocenę w wątpliwosc. A Dmowski to chyba nie marksista, nie ateista, nie zwolennik nadszej ideologii, ale jej zdecydowany wróg“ (Sienkiewicz powiedziałaby słowami Zagłoby: Ubrał się diabeł w ornat i ogonem na mszę dzwoni), aby w chwilę później drwić z Dmowskiego, iż „...Przez pół wieku wydeptywał wraz z hrabiami i różnymi „opatrnościami“ dla Polski politykami przedpokoję i poczekalnie ministrów i ministerstw wszystkich stolic świata i dostąpił „zaszczytu“ rozmawiania bezpośrednio z dziesiątkami dostojników, kierujących polityką światową, nie wyłączając Stolicy Apostolskiej“. Bierut nie mówi tylko, że Dmowski w tym „wydeptywaniu“ doszedł do zwycięskiego oobadowania Po.ski, której Bierut dziś jest katem i grabarzem. (Nasuwa się tutaj nawiasowa uwaga, z jaką łatwością pewni niesumlienni publicyści — w pierwszym rzędzie tuba, niegdyś, obozu sanacyjnego, Wincenty Rzymowski i jemu podobni — używali pogardliwych określeń pisząc o Dmowskim. Z pewnością dżiesięjsi kontynuatorzy polityki sanacyjnej stwierdzili, jak trudno jest „wydeptywać“ przedpokoję kierowników polityki światowej, zwłaszcza gdy do tych „przedpokoi“ nie mogą się dostać.)

Argumenty Bieruta są oczywiście obliczone na zaszachowanie hierarchii katolickiej w Polsce autorytetem Dmowskiego. Nie mogą one jednak osłagnać pożądanego przez niego skutku, a to z prostego powodu, że biskupi nie oceniają Kościoła (ani jego głowy) z pozytywistycznego punktu widzenia, pod kątem „użyteczności społecznej“. Dla katolika Kościół jest mistycznym ciałem Chrystusa i łączność z jego widzialną głową, papieżem, nie może być zerwana bez skutków odstępstwa. Nadprzyrodzony charakter Kościoła rozumiał Dmowski, który, mimo że wychowany w atmosferze pozytywizmu, dotknięty został łaską wiary. Stąd przy pewnej (dopuszczalnej z katolickiego stanowiska) krytyce ziemskich aspektów Stolicy Apostolskiej dawał on niejednokrotnie wyraz swemu podziwowi dla Kościoła i uważany był za jednego z twórców odrodzenia religijnego w Polsce, jak o tym świadczą słowa „L'Osservatore Romano“, pisane po jego zgonie.

Mowa Bieruta świadczy także, że walka z Kościołem w Polsce nie jest taka łatwa, jak w innych krajach pod okupacją sowiecką. Unikając wypowiedzenia słów Dmowskiego „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej

**Spiesz się z wysłaniem paczki do kraju**

**NA SEZON WIOSENNY**

POLECAMY:

Spadochrony nylonowe białe i kolorowe, pończochy nylonowe w najwyższym gatunku, mocne trzewiki czarne i brązowe, buty z cholewami używane w dobrym stanie, materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, lekarstwa po cenach kontrolowanych

Zamówienia wykonujemy natychmiast

**CENTRALA HANDLOWA SPK**

P. C. A. STORES

57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594

lub jej

**SKLEP W DOMU KOMBATANTA**

18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7

mierze stanowi jej istotę. Usiłowania oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwanie narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu", komuniści w Polsce w swej taktyce, zmierzającej do zniszczenia istoty narodu polskiego, przez zaszczepienie mu obcych pierwiastków, zdają sobie sprawę z prawdziwości opinii tak zniechęconego przez nich przywódcy ruchu narodowego.

Ich miotanie się przeciw Stolicy Apostolskiej nie ma oczywiście nic wspólnego z troską o dobro Polski, a stanowi tylko ogniwo zrywania więzów, jakie muszą łączyć Kościół, by po jego osiągnięciu łatwiej „likwidować” kolejno hierarchię, a potem eliminować zupełnie rolę Kościoła.

Pouczające jest obserwować, jak bardzo wysoko wrogowie Polski, zarówno Niemcy, jak Rosjanie, oceniają rolę Kościoła w Polsce i jak są pod tym względem w zgodzie z najgłębszymi umysłami polskimi, choć wyciągają stąd biegunowo przeciwne wnioski polityczne.

Dziś, gdy tak trudno jest ocenić siły idei oddziałujących na społeczeństwo w kraju, mowa Bieruta świadczyć może również, że łatwiej jest sterroryzować naród, niż zabić w nim to, co tkwi w jego świadomości. Mimo powodzi propagandy antykościelnej w instynktach mas musi trwać przeświadczenie o nierozzerwalności wiekowych więzów, jeśli trzeba posługiwać się świadectwem „wroga klasowego”. Widać z tego, że cokolwiek by się mówiło przeciwnego, idea naroduwa żyje i podtrzymuje gnębione społeczeństwo w Polsce. Idea żyje, choć giną ci, którzy nią żyli.

J. P.

## WSPÓLPRACA ŚRODKOWO-EUROPEJSKA

7 ub.m. odbyło się w Paryżu z inicjatywy Rady Politycznej zebranie przedstawicieli narodów zza żelaznej kurtyny. W zebraniu tym uczestniczyli reprezentanci emigracji bułgarskiej, estońskiej, jugosłowiańskiej, litewskiej, rumuńskiej, węgierskiej i słowackiej. Przedstawiciele emigracji czeskiej nie mogli przybyć na zebranie z powodu akademii urządzonej w tym samym dniu.

Zebranie zagał p. Zygmunt Zaremba, witając gości w imieniu Rady Politycznej. W swym przemówieniu uwytklił on charakter Rady jako głównego ośrodka polskiej myśli politycznej. Następnie zabrał głos p. Jerzy Zdziechowski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, który w dłuższym wywodzie omówił najważniejsze zagadnienia polityczne, wobec których stoją emigracje polityczne środkowej i południowo-wschodniej Europy. Przemówienie swe min. Zdziechowski zakończył podkreśleniem znaczenia bliższej i ściślejszej współpracy między emigracyjnymi ośrodkami reprezentującymi wielkie ruchy ideowe w poszczególnych krajach środkowej Europy. W ożywionej dyskusji, która się na-

stępnie rozwinęła, przedstawiciele narodów środkowo-europejskich solidarnie wypowiedzieli się za ściślejszą współpracą, przy czym niektórzy z nich wyraźnie wysuwali postulat pod adresem Polaków, ażeby podjęli działalność koordynacji wystąpień politycznych ośrodków emigracyjnych krajów zza żelaznej kurtyny.

Kierując się tą samą myślą przewodnią Wydział Wykonawczy Rady Politycznej urządził w Londynie 20 ub. m. spotkanie, na które zostali zaproszeni wybitni przedstawiciele krajów środkowej Europy znajdujący się w Wielkiej Brytanii. W zebraniu tym wzięło udział 25 przedstawicieli emigracji politycznych oraz ze strony polskiej członkowie Rady Politycznej. W toku zebrania nacechowanego przyjazną atmosferą zabrał głos min. Zdziechowski, który nakreślił główne linie współpracy politycznej między krajami środkowej Europy w chwili obecnej i na przyszłość.

W tym samym dniu w Nowym Jorku odbyła się podobna konferencja środkowo-europejska, zainicjowana przez Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych. Uczestniczyli w niej główni przywódcy przedstawicielstw narodowych środkowo-europejskich.

## Z RUCHU EUROPEJSKIEGO

Pod przewodnictwem posła H. Macmillana odbyło się w Londynie posiedzenie prezydium Sekcji Środkowej i Wschodniej Europy Ruchu Europejskiego. Tematem obrad było zagadnienie współpracy Sekcji z powołaną przez Radę Europejską specjalną komisją dla spraw krajów nie reprezentowanych w Radzie, oraz sprawy związane z mającą się odbyć w Londynie konferencją przywódców politycznych z krajów zza żelaznej kurtyny.

Na zebraniu zostały przedyskutowane projekty referatów, które będą wygłoszone podczas konferencji. Prezydium rozpatrzyło referat ekonomiczny przedstawiony przez p. R. Plesia (Rumunia), przemysłowy — dr V. Bernard (Czechosłowacja) i społeczny — p. Z. Topalovic (Jugosławia). Referat polityczny opracowany przez amb. E. Raczyńskiego został przedyskutowany na posiedzeniu prezydium Sekcji w Paryżu, które odbyło się 18 ub. m. Jednocześnie ustalono jako prowizoryczny termin konferencji środkowo-europejskiej trzeci tydzień września 1951 r.

J. LECHNO

### „W służbie narodowi”

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej”

Cena tylko 1 sh

## ODDZIWIĘK PRZEMÓWIENIA PREZ. BIELECKIEGO

Przemówienie wygłoszone przez prezesa T. Bieleckiego w Birminghamie 18 lutego, w którym omówił on zagadnienie polskiej polityki międzynarodowej, sprawę i warunki odbudowania Polskich Sił Zbrojnych; jak również rolę kraju i potrzebę jedności narodowej — odbiło się szerokim echem w prasie polskiej wychodzącej w Europie i w krajach obu Ameryk.

Londyński „Dziennik Polski” z 10 ub. m. zamieścił obszernie streszczenie ustępów przemówienia prez. Bieleckiego, dotyczących zagadnienia wojska i jedności narodowej.

Wychodzący w Nowym Jorku dziennik polonijny „Nowy świat” z 2 ub. m. poświęcił przemówieniu artykuł wstępny, w którym pisze: Mówca dowodził, że proces budzenia Stanów Zjednoczonych raz rozpoczęty pójdzie szybko naprzód i nie go — poza kapitulacją Rosji, na co się nie zanosi — powstrzymać nie zdoła... Prezes Bielecki narzucił sporo myśli we wstępie swego przemówienia, po których przeszedł do sprawy przygotowania gruntu dla sprawy polskiej... Mądre są to wszystko i skrupulatnie przemyślane argumenty, toteż nie omieszkamy zacytować ważniejszych w najbliższych numerach „Nowego świata”.

Ukazujący się w Buffalo dziennik polonijny „Kurier Codzienny” — oficjalny organ polsko-amerykańskich weteranów — w numerze z 2 ub. m. i następnych zamieścił całe przemówienie.

Inne wielkie codzienne pismo polonijne, „Dziennik Chicagowski”, poświęcił również artykuł wstępny głównym tezom przemówienia prez. Bieleckiego.

Wychodzący od 1 stycznia br. w Monachium w nakładzie 10.000 egzemplarzy polski dwutygodnik informacyjny w Niemczech pt. „Nasz Biuletyn”, w numerze z 10 ub. m. podaje obszernie streszczenie przemówienia, dając mu tytuł: „Dzieło odbudowania państwa”. Przemówienie zostało również zanotowane przez wydawaną w Niemczech „Informację Prasową”.

Obszerne wyjątki z przemówienia zostały nadane przez radio „Free Europe” 15 ub. m. Między innymi zacytowało ono dosłownie ustęp dotyczący granic polskich, w którym prez. Bielecki powiedział: „Stwierdzamy, że cały naród polski stoi twardo na stanowisku granicy naszej na Odrze i Nysie i nie pozwoli na jakiegokolwiek przetargi w sprawie naszego terytorium zarówno na zachodzie jak i na wschodzie”. Nadane były do kraju także część przemówienia o roli kraju, w której prez. Bielecki powiedział: „Zadaniem jego jest „zachować siły na ostatnie etapy walki”, oraz ustęp o potrzebie jedności narodowej.

Podaliśmy te odgłosy prasowe przemówienia prez. Bieleckiego, które dotarły do tej chwili do naszej redakcji.

## HUMANISTA I ULUBIONE PORTRETY

Wśród wielu określeń pośmiertnych, jakimi okadziono G. B. Shawa, spotykało się niejednokrotnie charakterystykę pisarza jako wielkiego humanisty wieku XX. Nie należy oczywiście przesadzać z traktowaniem pojęcia humanizmu jako szczytowej wartości rodzaju ludzkiego. Wieny co prąd umysłowy pod tą nazwą wniósł dobrego w rozwój cywilizacji, wiemy również ile pod przykrywką humanizmu narosło pojęć i kierunków fałszywych. W rezultacie jednak pod określeniem humanizmu przyjęło się rozumieć te wszystkie wartości kulturalne, które wzbogacają pozycję jednostki w społeczeństwie, zwiększają jej niezależność wewnętrzną, niezależność od siły fizycznej otoczenia, wyższość umysłu nad brutalną przemocą.

Wszystko to godne jest zapamiętania w zestawieniu z drobnym na pozór, ale bardzo charakterystycznym faktem, ujawnionym opinii brytyjskiej w związku z otwarciem dla szerokiego dostępu domu, w którym żył i pracował zmarły w listopadzie ub. r. G. B. Shaw. Dom ten, w Ayot St. Lawrence, Hertshire, zgodnie z zapisem Shawa oddany został do użytku społeczeństwa, pod opiekę National Trust. Instytucja ta udostępni za niewielką opłatą wiedzianiu domu pisarza, zachowanego w nienaruszonym stanie, tak jak wyglądał do ostatnich dni słynnego G. B. S. Tłumy ludzi asystowały w niedzielę 18 marca ceremonii otwarcia domu-muzeum. Przedsiębiorstwo London Passenger Transport zorganizowało specjalne autobusy. W na-

bożnym skupieniu, w angielskim porządku, szły setki ludzi pod dach domu w Ayot St. Lawrence. Z typowym też dla angielskiego widza przyzwyczajeniem oglądano główny punkt angielskiego home — tzw. „mantelpiece“ nad kominkiem, udekorowanym w tutejszych domach różnymi miłymi drobiazgami i fotografiami rodziny czy serdecznych przyjaciół.

W domu Shawa jest oczywiście kominek, jest „mantelpiece“, a na nim jego mili towarzysze dumań przed kominkiem, fotografie kilku osób. Wśród nich zaś — jak na humanistę XX wieku przystało — fotografie: Feliksa Dzierżyńskiego, Lenina i Stalina. Będąc się nimi odtąd opiekował National Trust. Będąc przed tym kominkiem defilowały tysiące ludzi, kontemplując zagadki cywilizacji zachodniej XX wieku. Komu z tych defilujących przyjdzie na myśl, że między pojęciem kultury, sztuki i piękna a dziełami Dzierżyńskiego, Lenina i Stalina jest przestrzeń nie do przebycia? Jest niezliczona masa milionów rozstrzelanych za swe przekonania, zamęczonych w więzieniach i łagrach, ocean ludzkiego poniżenia, upodlenia natury człowieka i sprowadzenia jej do roli zastraszonego zwierzęcia.

Przecież o jakąś elementarną równowagę tych wartości narody naszej cywilizacji mobilizują swe siły. Przynamniej tak mówią. Dom Shawa z portretami pospolitych katów — nie jest zabytkiem humanizmu. Jeżeli ktoś lubuje się w rozwijaniu zagadek — może tam jechać. No — i jeżeli jest wyznawcą Dzierżyńskiego — Lenina — Stalina. W przeciwnym razie wyjdzie z wielkim niesmakiem.

## NAFTA PERSKA

### ZAMACH W TEHERANIE

Stany Zjednoczone produkują około 300.000.000 ton metrycznych ropy naftowej rocznie, Rosja Sowiecka — około 35.000.000 ton; produkcja naftowa Środkowego Wschodu wynosi 65.000.000 ton. Pomimo swej olbrzymiej produkcji Stany Zjednoczone nie są w tej dziedzinie samowystarczalne i przywożą naftę zza granicy. Kapitał amerykański uczestniczy w eksploatacji wszystkich ważniejszych złóż naftowych, nie będących pod kontrolą sowiecką, zwłaszcza położonych w Ameryce Łacińskiej.

Produkcja naftowa Związku Sowieckiego nie zaspokaja jego potrzeb, zwiększonych przez uprzemysłowienie kraju i przygotowania wojenne. Nafta jest piętą achillesową sowieckiego potencjału wojennego, tym więcej że najważniejsze sowieckie źródła naftowe, jak Baku, Batumi, Tuapse, Grozny, Malkop, byłyby w razie wojny łatwo dostępne dla bombowców amerykańskich. Bez nafty nie można prowadzić wojny.

Na tym tle wypadki, zaszłe w Persji w pierwszej połowie marca, nabierają szczególnego znaczenia. Dnia 7 marca padł pod kulami fanatyka pre-

mier perski, gen. Ali Razmara. Zabójca należał do niezbyt licznej grupy nacjonalistów perskich, łączącej fanatyczny nacjonalizm z kultem Islamu i działającej pod nazwą Fadayian Islam; grupa ta oskarżała gen. Razmarę o zaprzędanie interesów swego kraju kapitalistom Zachodu.

Gen. Razmara otrzymał swe wykształcenie wojskowe we Francji i mógł z tego względu uchodzić za sympatyka Zachodu. Po objęciu jednak urzędu premiera zawarł traktat handlowy ze Związkiem Sowieckim, dający prawo sowieckim agentom handlowym podróżowania po całej Persji, zakazał nadawania audycji „Głosu Ameryki“ i zwolnił z więzień wielu członków perskiej partii komunistycznej (Tudeh). Z drugiej strony, był przeciwnikiem projektowanej przez parlament perski (Majlis) nacjonalizacji złóż naftowych, eksploatowanych przez anglo-perską spółkę naftową, zawarł natomiast z tą spółką umowę o podniesienie opłat koncesyjnych z 4 sh do 6 sh od tony wydobytej nafty. Majlis odmówił ratyfikacji tej umowy.

Gen. Razmara dążył, jak się zdaje, do zachowania neutralnej postawy Persji w postępującym konflikcie mię-

dzy Wschodem i Zachodem, chcąc jednocześnie drogą szeregu reform przebudować niezdrową i podatną na oddziaływania zewnętrzne strukturę społeczną swego kraju. Reformatorskie zamierzenia premiera spotkały się z ostrą opozycją parlamentu, w którym przeważały interesy wielkiej własności rolnej, tendencja zaś do utrzymania poprawnych stosunków z Zachodem wzburzyła przeciwko niemu perskie elementy nacjonalistyczne. Elementem tym przysła w sukurs nielegalna wprawdzie, ale dobrze zorganizowana partia komunistyczna (Tudeh), działająca pod kontrolą sowiecką. W ten sposób obie skrajne grupy polityczne, nacjonalści i agenci komunizmu, choć wychodzące z różnych założeń, zaczęły działać ręką w rękę. Moskwa potrafiła tu, jak i na Dalekim Wschodzie, wyzyskać dla własnych celów politycznych rozbudzony nacjonalizm ludów Azji.

Gen. Razmara był człowiekiem o zdecydowanych poglądach i jasnym planie działania. Wydaje się jednak, że padł on ofiarą tragicznej pomyłki w ocenie sytuacji swego kraju. Persja jest kluczem do Środkowego Wschodu. Na jej terytorium krzyżują się interesy Rosji Sowieckiej i mocarstw anglosaskich; leży ona na linii brytyjskich komunikacji imperialnych, prowadzących do Indii i na Daleki Wschód; od stu lat była tradycyjnym polem rywalizacji pomiędzy Rosją a imperium brytyjskim. W razie wybuchu wojny światowej neutralność Persji byłaby tak samo mało prawdopodobna, jak neutralność Niemiec lub Francji.

### NACJONALIZACJA NAFTY

W kilka dni po śmierci gen. Razmary parlament perski uchwalił jednomyślnie nacjonalizację perskich złóż naftowych, w tym również eksploatowanych przez spółkę anglo-perską. Uchwała ta została również przyjęta przez senat.

Spółka anglo-perska ma, na mocy umowy, zawartej z rządem perskim w r. 1933, wyłączne prawo wydobywania i oczyszczania ropy naftowej oraz sprzedaży jej produktów. Umowa została zawarta na okres lat 60, tzn. wygasa w r. 1993. Rząd brytyjski jest od r. 1913 właścicielem 52% udziałów spółki, a zatem jej dysponentem. W spółce uczestniczą ponadto, na mocy umów, zawartych w r. 1947 z dwiema spółkami amerykańskimi (Standard Oil Company i Socony Vacuum Oil Company), kapitały amerykańskie. Majątek spółki ocenia się na sumę od 300 do 500 milionów funtów. W r. 1950 wyprodukowała ona 32.258.000 ton ropy naftowej, lecz produkcja jej wzrasta i w rb. mogłaby osiągnąć 35.000.000 ton, tj. tyle, ile wynosi cała produkcja Rosji Sowieckiej.

Opłaty koncesyjne, uiszczane przez spółkę, były dotychczas podstawą perskiej gospodarki finansowej. Projektowane podwyższenie tych opłat miało posłużyć gen. Razmarze na pokrycie kosztów zamierzonych przezeń reform.

Użycie słowa „nacjonalizacja“ w uchwale perskiego Majlisu było nie-

porozumieniem, wywołanym zapewne względami taktycznymi. Perskie złoża naftowe stanowiły już przedtem własność państwową, jedynie ich eksploatacja została powierzona, z mocy umowy między rządami, obcemu koncesjonariuszowi. Chodzi tu więc nie o nacjonalizację, lecz o wyłączenie koncesjonariusza, którym jest obce państwo. Rząd brytyjski ma słuszość, gdy twierdzi, że takie wyłączenie byłoby aktem jednostronnym, sprzecznym z umową, a więc bezprawnym. Umowa koncesyjna nie uprawnia żadnej ze stron do jej przedterminowego rozwiązania, pozwala jedynie odwołać się w razie sporu do Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Do rozwiązania zatem umowy przed upływem czasu, na który została zawarta, potrzeba zgody obu stron; uchwała parlamentu jest tu bez znaczenia.

Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy tam, gdzie grają namietności, argumenty prawne mogą odgrywać poważniejszą rolę. Komuniści perscy, wspierani przez fanatyków Islamu, urządzają demonstracje na rzecz wyłączenia „anglo-amerykańskich imperialistów” bez odszkodowania. W masy perskie rzucono hasło: „wyrzucić rabusiów brytyjskich do morza”.

#### TRUDNOŚCI DLA OBU STRON

Zamiarem Majlisu było niewątpliwie wyłączenie spółki anglo-perskiej i przejęcie jej majątku bez oglądania się na argumentację prawniczą. Ubogi skarb perski nie byłby w stanie zapłacić spółce nawet części odszkodowania. Konfiskata majątku i urządzeń spółki mogłaby jednak samych Persów postawić w niezwykle trudną sytuację. Nie mają oni techników do kierowania eksploatacją nafty, gdyż władze spółki nie dopuszczały tuziemców do stanowisk kierowniczych. Techników mogłaby wprowadzić dostarczyć Rosja Sowiecka, przejmując w ten sposób faktycznie dyspozycję naftą perską, lecz wówczas powstałoby zagadnienie zbytu. Zbyt ten był dotąd kierowany na zachód, znaczną część nafty kupowała Wielka Brytania dla swej floty. Mo-

carstwa zachodnie, mając zapewne źródła nabycia produktów naftowych, mogłyby, pomimo pewnych trudności, bojkotować naftę perską, a to oznaczałoby całkowitą ruinę perskiej gospodarki. Rosja zastąpiłaby wprawdzie chętnie mocarstwa zachodnie w roli nabywcy nafty, potencjalnym nabywcą mogłby być także Pakistan, lecz ta zmiana kierunku eksportu wymagałaby zorganizowania dróg komunikacyjnych, których dotąd nie ma, a których budowa w kraju górzystym byłaby kosztowna i wymagałaby czasu.

Czy jednak mocarstwa zachodnie mogłyby sobie pozwolić na doprowadzenie Persji do ruiny gospodarczej? Kraj ten stoi już obecnie wobec poważnych trudności finansowych i niemal w obliczu rewolucji. Wzrost nędzy i bezrobocia oraz idące za tym masowe fermenty otworzyłyby szerokie wrota komunizmowi. Persja, jak dojrzałe jabłko, wpadłaby w wyciągnięte ręce sowieckie. A wówczas o eksporcie i sprzedaży nafty decydowałby nie interes perski, lecz sowiecki.

Nie tylko jednak o to chodzi. Wyłączenie spółki brytyjskiej w Persji musiałoby wywołać reperkusje w krajach sąsiednich, odbić się na brytyjskich koncesjach naftowych w Iraku i amerykańskich w Saudi-Arabii. Przykład byłby tu zaraźliwy, zwłaszcza gdy mu przyświecają ksenofobia i rosnąca popularność hasła nacjonalistycznych. Pozycja mocarstw zachodnich na Środkowym Wschodzie byłaby podminowana, ich wpływy by spadły. Nie należy się dziwić, że kraje Środkowego Wschodu dążą do uwolnienia się od eksploatacji przez kapitał obcy. Zachodzi tu jednak o niebezpieczeństwo, że w każdą, choćby tymczasową, próżnię polityczną wlewa się automatycznie imperializm sowiecki.

Sytuacja w Persji stworzyła niezwykle trudne zadanie dla dyplomacji mocarstw zachodnich. Za czasów Palmerstona wysłanie pancernika do portu w Abadan załatwiłoby sprawę. Dziś takłe posunięcie zjednoczyłoby cały świat azjatycki przeciwko Wielkiej Brytanii, a co więcej, groziłoby

interwencją sowiecką. Traktat persko-sowiecki z r. 1921 uprawnia Rosję do zbrojnego wkroczenia na terytorium Persji w razie zagrożenia tego kraju okupacją z południa.

#### ECHA JESZCZE NIE PRZEBRZMIAŁY

Mocarstwa zachodnie nie mogą zatem ani użyć siły ani zastosować wobec Persji sankcji gospodarczych. Londyn liczy jednak na to, że namietności ochłona i rzecz się jakoś ułoży. Wyłoniona przez Majlis komisja ma dwa miesiące czasu na obmyślenie „sposobów przeprowadzenia nacjonalizacji”. Droga do układania się nie jest więc jeszcze zamknięta; Wielka Brytania zaproponowała na razie dzielenie zysków z eksploatacji pól naftowych po połowie. Polityka brytyjska ma ogromne doświadczenie w postępowaniu z krajami Środkowego Wschodu, musi jednak również odpowiadać za błędy przeszłości.

Nie wiadomo, czy morderca gen. Razmari działał z inspiracji fanatyków Islamu czy też z poduszczenia komunistów. Ponieważ „Prawda” moskiewska wystąpiła z oskarżeniem mocarstw zachodnich o zorganizowanie zamachu, można się raczej domyślać udziału w nim ręki sowieckiej. Wydarzenia w Persji są niewątpliwie wodą na młyn sowiecki. Nie po raz pierwszy udaje się Rosji sprzymierzyć z sobą siły przeciwstawne dla wspólnego działania na rzecz jej interesów. Nacjonalści perscy są zaciętymi wrogami komunizmu, torują mu jednak bezwiednie drogę, służąc sprawie sowieckiej gorliwiej od agentów Kremła. Stalin jest konsekwentny i nie odstępuje od zamierzonych celów. W r. 1946 spotkała go w Persji porażka; po pięciu latach próbuje znowu szczęścia. Gdyby mu się udało wchłonąć Persję, miałby w swym ręku Środkowy Wschód i jego pola naftowe. Stamtąd, realizując testament Lenina, groziłby niezdecydowanym i chwiejącym się Indiom.

Echo strzałów, które padły w Teheranie, rozeszło się szeroko po świecie i jeszcze nie przebrzmiało.

Glossator

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

## O PROGRAMACH, POKOLENIACH I PRACY

JEDNYM z ulubionych tematów rozmów na uchodźstwie jest utyskiwanie nad jałowością programową emigracji. Nie jest może to utyskiwanie pozbawione wszelkiej słuszości: ilość jeśli już nie książek, to choćby artykułów rzutujących w przyszłość jest w ostatnich latach w prasie polskiej niezwykle mała, ale każdą rzecz należy oglądać we właściwej perspektywie.

W latach wojennych, zarówno w kraju jak i na emigracji, kwitła niezwykle obfita twórczość programowa. Było dużo ludzi mających czas, były pewne środki na ich utrzymywanie, była wiara, że jak tylko wojna się

skończy będzie można przystąpić do urzeczywistnienia najrozmaitszych programów. Z całej tej objętościowo wielkiej twórczości nie pozostało prawie nic, a raczej pozostał gorzkawy posmak zniechęcenia. Ludzie, którzy wówczas zajmowali się pracami programowymi, zniechęceni są do podobnej roboty na reszcie życia. Jeżeli jednak zastanowimy się, dlaczego z tych wysiłków nic prawie nie pozostało, to będziemy musieli dojść do przekonania, że przyczyną jest nie tylko katastrofa polityczna, nie tylko wypadki zewnętrzne. Gdyby owocem tych prac programowych były naprawdę trwałe zdobycze myśli, głębo-

kie rozważania, odkrywcze stwierdzenia, długodystansowe plany, nie przeminęłyby one z rokiem 1945. Żyłibyśmy zapewne wieloma z nich do dziś dnia, inne spokojnie mogłyby czekać na dzień swej realizacji. Jeżeli tak nie jest, to przede wszystkim dlatego, że wewnętrzna treść tych prac programowych nie była zbyt ważką. Nie wybiegały one na ogół poza doświadczenia przedwojenne lub najwyższej wojenne, miały cechę planowania krótkodystansowego, najczęściej o posmaku referatów urzędniczych.

Przykład ten powinien nam uzmysłowić, że w twórczości programowej nie jest ważna ilość, i że na-

teżenie zainteresowań programowych nie oznacza bynajmniej postępu samo w sobie, jak z drugiej strony brak takiego natężenia nie oznacza zastoju umysłowego. Kiedy wszyscy piszą referaty i plany wytwarza się złudne wrażenie, że społeczeństwo żyje przyszłością. W rzeczywistości referaty te i plany mogą być równie dobrze przeżuwaniem przeszłości, zamykaniem się w świecie przeszłości, uciekaniem od rzeczywistości. I na odwrót, kiedy ludzie pozornie „żyją przeszłością”, powracają do starych sporów, odświeżają tradycje, w rzeczywistości nieraz intensywnie przygotowują przyszłość. Istotne jest bowiem nie to, czy się mówi w czasie przyszłym czy przeszłym, ale czy się mówi o rzeczach żywych czy martwych.

Człowiek nie może dosłownie żyć przyszłością, ponieważ przyszłość możemy sobie wyobrazić tylko na podstawie elementów znanych nam a więc już zaszłych, czyli na podstawie przeszłości i teraźniejszości. Przyszłość to jest w tym znaczeniu selekcyjonowanie, wybieranie sobie elementów z przeszłości i teraźniejszości. Jeżeli emigracja żyje przeszłością, to żyje Polską. Gdyby żyła teraźniejszością, żyłaby Anglią, Francją, Niemcami czy Ameryką. Toteż życie przeszłością może być lepszym przygotowaniem przyszłości niż życie teraźniejszością. Co więcej, pomimo wszystkich przewrotów, Polska obecna niewątpliwie bliższa jest Polsce przedwojennej niż obecnej Anglii czy Ameryce. Kto by myśląc o przyszłej Polsce zanadto żył współczesną Anglią, przekonałby się poniewczasie, że w prawdziwej przyszłej Polsce znalazłby się jako obcy i niezrozumiały człowiek.

Ze strony bardzo wielu ludzi na emigracji, zwłaszcza młodszych, tych, którzy w politycznym życiu przedwojennym nie brali udziału, utyskiwania, o których była mowa na początku, przybierają często postać zdania: „Co nas obchodzi spory przeszłości”. Zdanie to jest mi dobrze znajome, bo przed kilkunastu laty należałem do tych, którzy je bardzo zapalczywie głosili. Chociaż dziś nie wszystko, co wtedy mówiłem, wydaje mi się mądre, muszę powiedzieć, że w naszych ówczesnych krytykach to zdanie miało przynajmniej dalszy ciąg logiczny, a mianowicie mówiliśmy, co nas obchodzi: jakie spory teraźniejszości, jakie nowe problemy. Ludzi, którzy to zdanie powtarzają dziś, wypowiadają je bez dalszego ciągu. I trudno mieć do nich pretensje, bo cóż mogą powiedzieć żyjąc poza masą swego narodu?

Jest rzeczą naturalną, że w każdym narodzie wraz ze zmianą pokoleń następuje przeniesienie ciężaru na inne problemy polityczne. Ludzie, którzy młodość spędzili na dostrzeżeniu i sformułowaniu jakiegoś naczelnego zagadnienia, a wiek dojrzały na jego rozwiązaniu, nie łatwo dostrzegają nowy wielki problem i skłonni są go niedoceniać. Doceniają go natomiast i wiążą się z nim nowi ludzie. Taki jest zwykły sens konfliktu czy uzupełniania się pokoleń politycznych. Różnica między pokoleniami politycznymi

były szczególnie wyraźne w Polsce przedwojennej, gdzie starsi ludzie byli wychowani w systemie państw zaborczych a młodszy w niepodległej Polsce. Tu na emigracji podział na pokolenia wisi w próżni. Ludzie wychowani w niepodległej Polsce, czy w chwili wybuchu wojny mieli lat piętnaście czy trzydzieści należą politycznie do tej samej z grubsza formacji psychicznej. Najczęściej dzeli ich to, że jedyni udało się dostać stypendia na spóźnione studia a inni nie mieli do tego tytułu.

Prawdziwe młode pokolenie emigracyjne to ci, którzy wychowali się poza Polską, których wojna zastała małymi dziećmi i wyrzuciła z kraju. Zabawne, że im właśnie przygadują starsi „młodzi” za brak zrozumienia ducha narodowego. Owi starsi młodzi żyją tymi samymi problemami, co „starzy”, a bodaj żyją nawet jeszcze bardziej przeszłością, bo w ciągłym rozpaniętywaniu powstania warszawskiego i w „sporach przeszłości” dotyczących udziału poszczególnych organizacji w walce podziemnej. Owi młodzi młodzi natomiast istotnie żyją nowymi problemami, ale nie są to już, niestety, na ogół problemy polskie. Im bardziej brakuje przeszłości niż przyszłości.

Zagadnienie nowego pokolenia istnieje i może nawet kiedyś przybrać ostrą formę. Istnieje, ale nie tu, istnieje w kraju. Będziemy mieć w przyszłości do czynienia z pokoleniem wychowanym w Polsce bolszewickiej. Nie sądzę, by było to pokolenie na prawdę skomunizowane. Ale będzie to pokolenie wychowane w systemie totalistycznym, pokolenie, którego doświadczenia życia społecznego będą jak najdalej od doświadczeń jego emigracyjnych rówieśników. Obawiam się, że ludźmi najmniej nadającymi się do rozwiązywania konfliktu z tym pokoleniem krajowym będą ludzie dojrzały pod wpływem otoczenia zachodniego, młodszy emigranci, na których sposób życia i poglądy wywarły wpływ decydujący psychiczna atmosfera zachodniej demokracji.

Zagadnienie polega więc nie na bytnym tkwieniu w przeszłości naszej emigracji, nie na braku produkcji programowej, ale na czymś innym, a mianowicie na braku dostatecznej ilości solidniejszej pracy umysłowej w polskich ośrodkach politycznych.

Jakie są bowiem możliwości pracy programowej ruchu politycznego na emigracji? Program ruchu politycznego to nie jest namiastka religii ani zespół bojowych okrzyków. Program musi opierać się o znaną rzeczywistość życia narodowego. Odnosi się to szczególnie do ruchu narodowego, który nie stoi na gruncie wydedukowanej, wymyślonej doktryny, którą chce wleciać w życie, ale na gruncie rzeczywistych potrzeb narodu w danej epoce i konieczności ich zharmonizowanego i możliwie pełnego zaspokojenia.

W naszym położeniu zresztą nawet ruch zupełnie doktrynalny nie mógłby w sposób odpowiedzialny układać programu dla przyszłej Polski. Emigranci bolszewicy przed bez małą

pięć wiekiem byli pod tym względem w położeniu o wiele lepszym. Wiedzieli dobrze od czego cnać odejść, żyli w świecie o stałych ramach, mieli przed oczami niezmiernie powoli zmieniający się obraz Rosji.

My, żeby prowadzić pracę programową w ścisłym tego słowa znaczeniu, pracować nad odpowiedzialnym programem politycznym, musielibyśmy założyć, że wiemy, jaki będzie układ polityczny i gospodarczy przyszłego świata, jaka rola państwa, przede wszystkim zaś w jakich granicach i w jakiej liczebności będzie mieszkał naród polski, a dalej jaki będzie stan organizacji lub dezorganizacji społeczeństwa w chwili, gdy będzie można zacząć realizować programy, jaki ustroj gospodarczy. Bo nawet ta ostatnia sprawa wcale nie jest jasna. Ustrój bolszewicki, jeszcze dotąd w pełni w Polsce nie wprowadzony, w samej Rosji zmienia się z roku na rok. Wsie ujęte w „spółdzielni produkcji rolnej niższego stopnia”, a kraj oparty o „zregionalizowane” rolnictwo państwowe, to dwie zupełnie różne w skutkach rzeczy. Gdy się chce układać programy na przyszłość można a często i trzeba pewne czynniki „założyć”. Nie można jednak mieć wszystkich czynników „w założeniu”.

Każdy rozsądny człowiek zdaje sobie z tego sprawę, że nie można opracować programu politycznego na daleką przyszłość. Paradoks naszego położenia i naszych czasów polega na tym, że nawet zupełnie bliska przyszłość zawiera nie mniej niewiadomych niż daleka. Łatwiej było pół wieku temu budować program na sto lat niż dziś na lat dziesięć. Przemiany idą tak szybko, a technika pozwala zarówno przyspieszyć je jak i odwracać w przeciwnym kierunku, że czynnikiem stałym, bodaj jedynym, na którym można budować programy pozostaje natura ludzka i prawda objawiona. Najłatwiej jeszcze stosunkowo mówić o programie wychowawczym, o tym jakiego człowieka chcielibyśmy wychować. Natomiast na przykład układanie programu gospodarczego dla jednego narodu europejskiego w oderwaniu od nieznanych warunków światowych jest nierealne.

Co zatem w zakresie pracy programowej trzeba i co można już dziś robić?

Trzeba niewątpliwie, i tego się robi na emigracji wciąż za mało, obserwować i analizować przemiany zachodzące w kraju i w świecie. Znajomość tych przemian jest warunkiem niezbędnym i wstępnym dla wszystkich programów w przyszłości. Na tę obserwację i analizę nie szkoda ani czasu ani wysiłku. Trzeba dalej coraz sprawdzać założenia naszego myślenia politycznego, krytycznie badać, co w dotychczasowym kierunku ruchu politycznego stało się nieaktualne wskutek wielkich przewrotów a co pozostaje trwałe i przeszło największą jaką sobie można wyobrazić próbę zmiany warunków. Wreszcie trzeba, korzystając z pobytu na obczyźnie i poznania bliższego społeczeństw zachodnich przez Polaków w stopniu większym niż kiedykolwiek w prze-

szłości, porównywać nasze myślenie i nasze postulaty i metody polityczne z myśleniem, postulatami i metodami obcych. Porównywać nie w tym celu, by nasze dostosowywać do obcych czy na nich wzorować, lecz aby uzyskać właściwą korektywę i szerszą perspektywę, by skorzystać w przyszłości z doświadczeń zdobytych przez innych skorzystać, rzecz prosta, w sposób krytyczny i rozumny, dostosowany do naszych odmiennych założeń i warunków.

Jest to praca nieefektywna ale podstawowa, praca tego typu, którego Polacy szczególnie nie lubią, tym niemniej może najważniejsza praca programowa do spełnienia na emigracji. Bez niej na pewno nic nie stałoby z naszych rozumowań, marzeń i planów. Dlatego nie można jej niedoceniać i kogo ona mierzi, niech nie

zabiera się do budowania programów.

To trzeba koniecznie robić. Ale nie tylko to. Warto robić i inne usiłowania. Na pewno pożyteczny jest swego rodzaju „brainstorming“, prywatna, nieskrępowana wymiana pomysłów, nawet prywatne indywidualne opracowywanie różnych wariantów możliwej przyszłości. To jest także rodzaj pracy przygotowawczej do programów, pod warunkiem, że się nie zapomina, że to jest przygotowanie a nie gotowe dzieło.

Ale na tym się rzecz nie wyczerpuje. Pozostaje to, co ruch polityczny może zrobić jako ruch już obecnie na emigracji w zakresie programowym. Jest to praca zbiorowa polegająca na przedyskutowaniu zasad, zestawieniu indywidualnych prac sprawdzenia i obserwacji, próbie rozwinięcia tych sprawdzonych zasad w tych kierun-

kach, w których już dzisiaj jest to możliwe. Taka zbiorowa praca nie może mieć charakteru komisji programowej ani redakcyjnej. Może mieć natomiast charakter studium politycznego.

Studium polityczne kształci jednaki sposób myślenia, utrwała podstawy programowe ważne nie tylko wczoraj i dziś ale w długim okresie, pozwala na konfrontację poglądów, daje możliwość głębszej, kontrolowanej i systematyczniejszej pracy własnej. Nie może ono dać programu ruchu politycznego ale może i powinno dać podstawy rozumowania programowego, wspólną bazę myślową, wytyczyć granice, w których przyszłe programy będą układane, dać połączenie przeszłości z przyszłością. Zbierając po drodze z teraźniejszości emigracyjnej to, co jest warte zebrania.

STANISŁAW KODŹ

## LEGALIZM I REPREZENTATYWNOSĆ

**W** OBLICZU stale zaostrzającej się sytuacji politycznej, w momencie, kiedy rozwój wypadków nie tylko może, ale musi wysunąć na porządek dzienny problemy przyszłego porządku w Europie, a między tymi problemami przede wszystkim sprawę stanowiska Polski w przyszłej wolnej Europie, kiedy bieg wypadków musi skłonić mocarstwa do zaprzestania godzenia się na jaltański podział Europy — naród polski, niestety, jest pozbawiony jednolitej reprezentacji politycznej w wolnym świecie.

Czynnik, które uchwyciły w swe ręce legalny aparat rządowy zdają się nie widzieć niebezpieczeństwa, jakie z tego powodu sprawie polskiej grozi i odpowiedzialności wobec kraju, jaka na nich za ten stan rzeczy ciąży. Operują one pojęciem legalizmu i usiłują wmówić w społeczeństwo, że ponieważ urzędy swe opierają na literze obowiązującej konstytucji, więc nie mają potrzeby liczenia się z ruchami ideowo-politycznymi i przez sam legalizm posiadają dostateczny mandat do wyłącznego reprezentowania narodu. W związku z tym wszystkim, którzy ośmielają się mieć odmiennie zdanie piętnuje się jako zwalczających legalne władze Rzeczypospolitej.

Takie stanowisko jest z gruntu niesłuszne i w skutkach niebezpieczne dla samej zasady legalizmu.

Przeciwnikami zasady legalizmu wśród emigracji politycznej polskiej są jedynie zwolennicy p. Mikołajczyka i drobne grupy z nim współpracujące, jak grupa pp. Popiela i Sieniewiczza oraz Stronnictwo Demokratyczne p. Olszewskiego. Poza tym cała reszta emigracji, a przede wszystkim stronnictwa polityczne skupione w Radzie Politycznej doceniają znaczenie legalizmu w całej pełni, czemu dały wyraz w szeregu oświadczeń i w nieudanych niestety wysiłkach porozumienia się z obozem rządowym.

Jeżeli stronnictwa polityczne zwalczają obecny stan rzeczy na terenie wewnątrz-politycznym, to czynią to nie w interesie „dorwania się do władzy“, której to władzy w gruncie rzeczy nie ma, gdyż rząd emigracyjny z natury rzeczy żadnej władzy posiadać nie może a ma liczne obowiązki, tylko postępują tak w interesie samego legalizmu.

Dzięki ciągłości polityki polskiej przez czas wojny zachowaliśmy możliwość posiadania poza krajem legalnej organizacji państwowej. Jest to duży atut, którego nie można lekceważyć, którego nie trzeba marnować. Z drugiej jednak strony nie można też wpadać w przesadę i twierdzić, że posiadanie rządu legalnego to już jest „wszystko, czego nam potrzeba, aby mieć możliwość skutecznego oddziaływania na politykę światową.

Żyjemy w okresie historycznym, kiedy prawo w polityce nie jest „alfą i omegą“ — z tym się chyba wszyscy zgodzą — kiedy sam tytuł prawny nie otwiera automatycznie drogi do uznania za partnera w polityce międzynarodowej. Czynnikiem istotnie decydującym jest w obecnym świecie siła, ale tej my nie mamy. Nie mając siły fizycznej musimy operować siłą moralną, a taką siłę moralną może rządowi emigracyjnemu dać tylko jego reprezentatywność.

Gdy przyjdzie moment, kiedy reprezentacja polska w polityce międzynarodowej będzie potrzebna, mniej interesować będzie obcych na jakich podstawach prawnych jest ona oparta, a więcej ważne będzie kto za nią stoi, jakie kierunki polityczne ona reprezentuje. Kierunki — nie osoby nawet najbardziej wybitne i nie artykuły konstytucji.

Czasy, kiedy roszczenia polityczne opierały się na aktach prawnych, na tradycji, na nieprzerwanej ciągłości pochodzenia od władców „z Bożej łaski“, minęły już dawno. Żle to, czy

dobrze — nie czas rozważać, nie można jednak zamykać oczu na niewątpliwy fakt.

W historii niezbyt dawnej mamy szereg wypadków potwierdzających tę tezę. W czasie ostatniej wojny mieliśmy w obozie koalicji antyniemieckiej rząd czechosłowacki Benesza i komitet narodowy francuski de Gaulle'a — obydwaj były nielegalne. Jak najbardziej legalnym rządem czechosłowackim był rząd Hachy, któremu Benesz sam władzę przekazał, a we Francji rządził Petain, któremu można było wszystko zarzucić oprócz braku legalnego pochodzenia od konstytucyjnego rządu Francji.

Mimo braku ciągłości prawnej wywodzącej się z kraju obydwaj wymienione ciała miały uznanie międzynarodowe, działały skutecznie i co najważniejsze powróciły do swych krajów i tam objęły rządy. Ze przy władzy się nie utrzymały, to już inna sprawa, zresztą nie utrzymanie się przy władzy po powrocie do kraju jest podstawowym celem rządu emigracyjnego, tylko doprowadzenie do stworzenia takich warunków, w których kraj mógłby sam decydować o przyszłych rządach.

Odwrotny przykład można by zaczerpnąć z nieco dawniejszej historii, z dziejów emigracji rosyjskiej.

Po upływie kilku lat od rewolucji rosyjskiej, jeszcze w okresie kiedy wiele państw powstrzymywało się od uznania de iure rządów komunistycznych w Rosji, na zachodzie Europy rozpoczął działalność polityczną wielki książe Cyryl Włodzimierzowicz. Po zamordowaniu Mikołaja II i innych członków najbliższej rodziny cesarskiej był on pierwszym z żyjących Romanowów sukcesorem samodzielnego Wszechrosji. Ogłosił się więc cesarzem, zorganizował dwór spośród przedstawicieli arystokracji rodowej, powołał najdostojniejszych biurokratów carskiej Rosji na ministrów,

stworzył rząd — niewątpliwie legalny, mianowany przez cesarza „z Bożej łaski”, którego władza nieograniczona wypływała z niewątpliwego tekstu „Zakona o престолонаследии” (prawo o dziedziczeniu tronu). Rząd był mianowany zgodnie z przepisami tomu I Swoda Zakonow (konstytucja cesarstwa rosyjskiego). W średniowiecznym zamku w Niemczech odżył na jakiś czas w miniaturze splendor dworu petersburskiego. Czy jednak miało to jakiegokolwiek skutki polityczne — absolutnie żadnych. Niewątpliwie prawa samowładcy nie poruszyły nikogo nie tylko wśród obcych ale i wśród Rosjan, którzy więcej zaufania mieli do przywódców politycznych niż do cara „z Bożej łaski”. Minęło kilka lat, pieniądze się wyczerpały, szambelanowie i radcy tajni opuścili umiłowanego monarchę, świat zapanował, że istniał cesarz rosyjski imieniem Cyryl. W ręku władcy „z Bożej łaski” pozostało tylko nudum ius. Dzisiaj, jeżeli nadejdzie sytuacja, w której rosyjskie elementy antykomunistyczne będą mogły zabrać głos — nikt na pewno nie będzie szukał cesarza Cyryla czy jego sukcesorów i nikt nie będzie pytał o zdanie szambelanów czy radców tajnych. Jeżeli Rosjanie wolni kiedy dojdą do głosu to tylko za pośrednictwem polityków rozumiejących, że czasy samowładztwa i nieograniczonej władzy biurokracji skończyły się.

Przytaczając powyższe fakty historyczne, musimy się zastrzec, że bynajmniej nie chcemy twierdzić, że pomiędzy którymkolwiek z nich a naszą sytuacją istnieje kompletna analogia. Przytoczone one zostały tylko dla zilustrowania tezy, że legalizm nie jest wszystkim, że legalizm bez reprezentatywności zamiera, staje się nu-

dum ius — gołym prawem bez możliwości jego wykorzystania dla celów politycznych. Celem zaś wysunięcia tej tezy jest stwierdzenie, że jeżeli czynniki opierające się na legalizmie będą w dalszym ciągu działać w izolacji od reprezentatywnych żywych rucnów politycznych istniejących w narodzie polskim, to tym samym będą narażały sam legalizm na śmiertelne niebezpieczeństwo, na zamarcie.

Legalizm i reprezentatywność połączone razem mogą dopiero wytworzyć rząd posiadający dostateczną siłę moralną i prawną do przemawiania w imieniu narodu polskiego, do skutecznej obrony jego praw.

Na otwarcie ostatniej sesji Rady Narodowej zostało odczytane przemówienie prez. Zaleskiego, w którym po stwierdzeniu, że w narastającym konflikcie miejsce Polski jest po stronie cywilizacji zachodnio-chrześcijańskiej oświadczył on, że „do legalnych władz polskich i do udziału w prowadzeniu polityki polskiej droga jest otwarta dla każdego poważnego ugrupowania, które interes państwa za pierwsze ma sobie przykazanie”, po czym wypowiedział się przeciwko działaniom politycznym „na własną rękę czy to poszczególnych jednostek, czy też większych lub mniejszych ugrupowań”.

Obydwa zacytowane zdania są godne omówienia w związku z тезami poruszonymi wyżej. Jeżeli chodzi o zdanie o otwartej drodze do legalnych władz dla każdego poważnego ugrupowania, to niestety zdania podobne słyszeliśmy już wiele razy, lecz nigdy nie znajdowały one potwierdzenia w czynach. Jeżeli oświadczenie to tym razem ma zapowiadać zmianę kursu i szczerze dążenie do stworzenia rządu nie tylko legalnego i represen-

tatywnego, to należy oczekiwać czynów, które by umożliwiły stronnictwom wejście do takiego rządu. Dopóki jednak to nie nastąpi, zawarte w następnym zdaniu wezwanie większych lub mniejszych ugrupowań do powstrzymania się od działalności politycznej nie może być przyjęte. Dopóki nie ma rządu legalnego i reprezentatywnego, stronnictwa polityczne od akcji zewnętrznej powstrzymać się nie mogą.

Nie mają po prostu do tego prawa moralnego. Stronnictwa, przywódcy stronnictw mają swe obowiązki wobec narodu, wobec swych odpowiedzialników w kraju. Nie mogą ryzykować, że niereprezentatywny legalizm zamrze i pozostanie pustką. Przywódcy stronnictw mają poczucie odpowiedzialności, nie nazywają to szumnie odpowiedzialnością „wobec Boga i Historii”, ale zdają sobie z tej odpowiedzialności sprawę. Fakt, że na skutek samowładczych tendencji ze strony „legalistów” nie mają możliwości działania w ramach legalnego rządu Rzeczypospolitej, nie mogłyby usprawiedliwić ich bezczynności. Mają obowiązek pracować dla dobra Polski tak, jak im sumienie wskazuje. To poczucie obowiązku sprawiło, że stronnictwa o bardzo różnych ideologiach potrafiły stworzyć wspólną Radę Polityczną. Połączono to, co dało się połączyć, dalsze zjednoczenie w ramach legalnej organizacji rządowej, niestety, nie od nich zależy. Inicjatywa musi przyjść z drugiej strony i objawić się nie w słowach tylko, lecz w czynach.

Jedyną drogą zjednoczenia wysiłków niepodległościowych jest połączenie legalizmu z reprezentatywnością.

PAWEŁ HEĆIAK

WSPOMNIENIA GEN. GUDERIANA — 2)

## T R Z Y K A M P A N I E

LATO 1939 r. Guderian otrzymuje rozkaz przygotowania wielkich manewrów jesiennych z udziałem wojsk zmotoryzowanych. W trakcie prac przygotowawczych przychodzi 22 sierpnia nowy rozkaz przenoszący Guderiana do m. Gross Born (Wielki Bórz\*) z zadaniem przygotowania umocnień wzdłuż granicy Rzeszy „dla zabezpieczenia przed polskim atakiem”. Zadanie to ma wykonać „Befestigungsstab Pommern” 19 korpusu w składzie: 3 dywizje pancerne plus 2 zmotoryzowane dywizje piechoty. Dowódca korpusu: gen. Guderian. Zadanie to było oczywiście fikcyjne. Rozkaz następny brzmiał: uderzyć na odcinek między Chojnicami a Sępólnem, osiągnąć Brdę a następnie Wisłę, odciać znajdujące się w tzw.

„korytarzu polskim” (cudzystów Guderiana) oddziały polskie i zniszczyć je. Pierwszy atak wyznaczony na 26 sierpnia został odwołany. Po drugim rozkazie natarcie wyrusza 1 września o godz. 4.45. Do pierwszej poważniejszej potyczki dochodzi na północ od Sępólna w pobliżu Wielkiej Klony, w której pochowani byli pradziad, dziad i ojciec Guderiana.

Znajdujące się na Pomorzu oddziały brygady kawalerii „Pomorze” sprawiły Niemcom wiele kłopotu. Np. 2 dywizja zmotoryzowana — a znajdowała się właśnie w pobliżu Tucholi — musiała o północy opuścić swoje stanowiska wskutek akcji polskiej kawalerii. Zdenerwowany Guderian jedzie do dowódcy dywizji i stawia mu takie pytanie: „Czy słyszał pan kiedykolwiek, by pomorscy grenadierzy uciekali przed nieprzyjacielską kawalerią?”.

6 września nocuje Guderian w Prusach Wschodnich w Finkensteinie w pałacu hr. Dohna-Finkenstein w tym samym pokoju, w którym w r. 1807 dwukrotnie przebywał Napoleon —

raz w drodze na Pruską Hławę, drugi raz przez szereg tygodni „mit der schönen Gräfin Walewska”.

Z kolei korpus pancerny Guderiana przechodzi wzdłuż południowego skraju Prus Wschodnich do Arysu, skąd uderza w kierunku południowym poprzez Osowiec, Szczuczyn, Łomżę (której nie udało się zająć przez zaskoczenie z powodu „dzielnej obrony Polaków”), Zambrów, Wysokie Mazowieckie, Bielsk Podlaski, Wysokie Litewskie aż do Brzeźcia nad Bugiem. W momencie przygotowania dalszych akcji na Kobryń i Białystok przychodzi wiadomość o ustaleniu linii demarkacyjnej między wojskami niemieckimi a sowieckimi. W myśl tego porozumienia Brześć przypada Sowiecom. Tereny na wschód od tej linii — już zajęte przez wojska niemieckie — muszą być opuszczone do 22 września. „Ustalona linia — pisze Guderian — nie wydawała się być rozwiązaniem korzystnym. Dano nam ponadto tak mało czasu, że nie zdążyliśmy, ani rannych ewakuować ani wywieźć uszkodzonych czołgów. Pra-

\*) Na Pomorzu Zachodnim na wysokości Borów Tucholskich, tuż w pobliżu granicy polskiej z r. 1939. Jeden z największych w Rzeszy poligonów. W czasie wojny znajdował się tam duży obóz jeniecki dla oficerów polskich (Oflag II/D).



wpodobnie w rozmowach o linii demarkacyjnej i zawieszenie broni nie brał udziału żaden wojskowy" (str. 73).

Przekazanie miasta, które „kosztowało nas tyle krwi” odbyło się uroczystie. W obecności sowieckiego gen. bryg. Kriwoszyina odbyła się wspólna defilada pożegnalna i wymiana flag.

Do opisu kampanii polskiej dołączone są dwa szkice (str. 59 i 67), z których pierwszy podaje roznieśczenie Wielkich Jednostek (dywizji) polskich i niemieckich z 31 sierpnia, drugi natomiast sytuację z 18 września. Obydwa szkice są rząco nieścisłe. Rozmieszczenie polskich jednostek jest po prostu błędne. Należy przypuszczać, że szkice te opracowane zostały albo na podstawie tych informacji, które rzeczywiście posiadał 31 sierpnia niemiecki sztab generalny a w takim razie stwierdzić trzeba, że wywiad niemiecki nie miał dokładnych wiadomości, albo też na podstawie różnych informacji czy niepełnych źródeł, którymi dysponował Guderian po wojnie.

I jeszcze jedna nieścisłość którą dla skrupulatności należy zanotować. Napad sowiecki na Polskę dokonany został 17 a nie 18 września, jak to podaje Guderian (str. 126). Wspomina o tym Guderian z wyraźnym westchnieniem ulgi, bo w ten sposób wojsko niemieckie otrzymało konieczne zabezpieczenie zaplecza, a poza tym gdyby nie pakt z Rosją nasirój wojska byłyby podobno bardzo wrażliwe („sehr zweifelhaft“).

Uderzenie na Francję chciano początkowo wykonać w myśl starego planu Schlieffena (większość sił poprzez Holandię i Belgię). W listopadzie 1939 r. gen. Manstein przedstawił Guderianowi po raz pierwszy swój własny plan, który później został podchwyciony przez sztab, rozpracowany i wykonany. Plan Mansteina, którego Guderian nazywa „najzdolniejszą głową operacyjną” wojska niemieckiego był następujący. Dużymi siłami pancernymi uderzyć przez Luksemburg i południową Belgię na przedłużoną linię Maginota pod Sedanem, linię tę przełamać i ustawicznie pracować naprzód dokończyć przełamania przez front francuski.

Nikt z przełożonych Guderiana, ani nawet sam Hitler, nie chcieli czy nie potrafili dać odpowiedzi zdecydowanej na bardzo istotne pytanie, co należy uczynić po przełamaniu linii pod Sedanem, czy uderzyć na Paryż (kierunek południowy) czy na Amiens (kierunek zachodni — Atlantyki). Guderian powiada, że otrzymane rozkazy mówiły najwyżej o dojściu i utworzeniu przedmościa na Mozie. Wszystkie następne decyzje aż do dojścia do Atlantyki powziął sam. Naczelne dowództwo wpływało jedynie hamując na prowadzone przez niego operacje. Guderian przypisuje sobie z drażniącą pewnością siebie, a ton ten dominuje odtąd aż do ostatniej strony, decydującą rolę w realizacji planu kampanii francuskiej. Na str. 81 pisze, że właściwie nikt nie wierzył w powodzenie tego planu „poza Hitlerem, Mansteinem i mną”. Jest

rzeczą charakterystyczną, że Manstein, ojciec tego śmiałego planu (przedstawiał go osobiście Hitlerowi) w wykonaniu jego nie brał właściwie udziału. Co dziwniejsze, tak się naraził naczelnemu dowództwu wojska, że popadł w niełaskę i został przeniesiony na niższe stanowisko dowódcy korpusu piechoty. Z korpusem tym ruszył w trzecim rzucie na Francję.

Plan Mansteina znalazł w Guderianie zdolnego wykonawcę. Guderian bowiem z swymi trzema dywizjami pancernymi uderzył w najistotniejszy kierunek przez Luksemburg, południową Belgię (11. 5), Sedan (padł już 12. 5) a potem na kanał La Manche. Generalnie biorąc w akcji tej (na całym froncie) wzięło udział 2.200 czołgów.

Między 25 a 26 maja wydaje Hitler słynny rozkaz zatrzymujący ofensywę niemiecką\*). Następuje 24-godzinna przerwa w działaniach.

Na ten temat powstały różne przypuszczenia. Churchill np. sądzi w 2 tomie swoich pamiętników, że zatrzymanie niemieckich oddziałów pancernych przed Dunkierką miało dać Niemcom widoki na zawarcie korzystnego pokoju z Anglią. Po wojnie z Francją Hitler twierdził, że pancerny korpus Guderiana musiał być zatrzymany, gdyż teren flandryjski, posiekany rowami i kanałami, nie nadawał się dla czołgów. Guderian natomiast jest zdania, że zarówno Hitler jak i Goering uważali, iż lotnictwo niemieckie będzie w stanie samodzielnie przeszkodzić odpłynięciu wojsk brytyjskich z Dunkierki. Stąd zadanie likwidacji Dunkierki miało przypaść całkowicie lotnictwu. To był błąd, który poniósł się podobno srodze, gdyby bowiem stojący u bram Dunkierki i nie napotykalący na poważniejszy opór korpus pancerny Guderiana uderzył zdecydowanie na Dunkierkę (tak jak tego chciał Guderian), zlikwidowałby w całości brytyjski korpus ekspedycyjny, Anglia zaś byłaby bardziej skłonna do zawarcia pokoju z Hitlerem(?), względnie byłoby więcej szans na pomyślne dokonanie inwazji Wysp Brytyjskich\*\*).

Po zakończeniu działań w tej części Francji korpus Guderiana przetrzucony został do wschodniej Francji, gdzie zadanie swoje kończy nad granicą szwajcarską. W rejonie Besançon, Vesoul, Avanne i Bourbonne bierze do niewoli tysiące jeńców w tym „po raz pierwszy Polaków”. Cho-

\*) Por.: v. Lossberga „Im Wehrmachtsfuhrungsstab“, H. H. Nölke-Verlag, Hamburg.

\*\*) Operacja pod nazwą „Lew morski” przewidywała lądowanie na Wyspach Brytyjskich. Niemcy wypróbowali w szkole pancernej w Putlos w Holsztynie specjalnego typu czołgi wodne, które „przełazili” przez wody do głębokości 4 metrów i które były gotowe w pierwszych dniach sierpnia. Z braku okrętów i lotnictwa wykruśzonego w „Battle of Britain” plan ten zarzucono a czołgi użyto w 1941 r. w czasie przeprawy przez Bug. Zdaniem Guderiana planu tego nigdy nie traktowano poważnie.

dzi tu zapewne o oddziały 2 Dywizji Strzelców Pieszych.

Bardzo ciekawa, choć w literaturze wojskowej raczej już ustalona, jest ocena autora o wojsku, strategii i dowództwie francuskim. „Byliśmy zdumieni, że Francuzi nie wykorzystali dogodnej sposobności we wrześniu 1939 r., gdy większość naszych sił, a zwłaszcza sił pancernych, związana była w kampanii przeciwko Polsce.”

Po kampanii francuskiej przeprowadzono reorganizację broni pancernych. Podwołano ilość dywizji pancernych w ten „prosty” sposób, że połowę ilości czołgów starej dywizji przydzielono do nowoutworzonej (str. 124). Nominalnie więc ilość dywizji pancernych wzrosła w dwójnasób, faktycznie jednak ich siła uderzeniowa znacznie zmalała. Przekonano się o tym rychło w czasie wojny z Rosją.

Zdaniem szefa sztabu, gen. Haldera kolos rosyjski winien być rozłożony w ciągu 8—10 tygodni. Temu zdaniu oddawali się wszyscy wojskowi niemieccy urzeczony szybkością zwycięstwa na zachodzie. Słowo „niemożliwe” (unmöglich) nie istniało w słowniku wojskowych. Jedynym złowrobnym krukiem miał być rzekomo Guderian, który zwracał uwagę na niebezpieczeństwo wojny na dwa fronty i brak przygotowań do tak olbrzymiej kampanii. Liczne zdobyte samochody francuskie, którymi uzupełniono stan sprzętu niemieckiego nie nadawały się zupełnie do użytku na froncie wschodnim. W dodatku Rosjanie mieli ogromną przewagę w czołgach. Niemcy wyruszyli na front wschodni z ilością 3.200 czołgów, podczas gdy ilość czołgów sowieckich oceniano na 10 — 21 tys. Na marginesie tych cyfr warto wspomnieć, że w 1937 r. ukazała się w Niemczech ciekawa broszura Guderiana pt.: „Achtung! Panzer!“\*, w której ocenił on ilość czołgów sowieckich w owym czasie na 10 tys. Wywołało to gwałtowny sprzeciw ówczesnego szefa sztabu generalnego gen. Becka i cenzury wojskowej. Cyfrę uważano za przesadzoną, chociaż Guderian posiadał informacje mówiące nawet o 17 tys. czołgów. 4 sierpnia 1941 r. odbyła się ciekawa rozmowa między Hitlerem a Guderianem. Gdy Guderian skarżył się na przewagę sowieckiej broni pancernych, Hitler odpowiedział: „Gdybym wiedział, że wymieniona w książce pańskiej ilość czołgów sowieckich jest rzeczywiście prawdziwa to — sądzę — nie rozpocząłbym tej wojny”.

22 czerwca 1941 r. dysponowali Niemcy 205 dywizjami, z których 39 znajdowało się na froncie zachodnim, 12 w Norwegii, 7 na Bałkanach, 2 w Libii a 145 skoncentrowano przeciwko Rosji. Ostatnia cyfra jest w literaturze wojskowej wciąż jeszcze sporna\*\*).

\*) Guderian: „Achtung! Panzer!“. Union, Deutsche Verlagsgesellschaft, Stuttgart, 1937.

\*\*) Gen. Anders w drugiej części swojego studium pt.: „Kłeska Hitlera w Rosji 1941 — 1945“, drukowanego obecnie na łamach „Orła Białego“

Na kilka dni przed wojną (14.6) odbyła się w Berlinie odprawa, na której Hitler podał do wiadomości swoją decyzję o rozpoczęciu wojny z Rosją motywując ją w ten sposób. Anglii nie da się na razie pokonać, dlatego trzeba najpierw zakończyć zwycięsko wojnę na kontynencie. Niemcy muszą stworzyć sobie taką pozycję, by nie mogły być znikąd zaatakowane, w tym celu musi być pokonana Rosja. Stosunki z Rosją są właśnie bardzo napięte wskutek zarówno sukcesów niemieckich na Bałkanach jak i wtrącania się Rosji w sprawy Finlandii oraz zajęcia państw bałtyckich, Rosja zaś przygotowuje się wyraźnie do napaści na Niemcy. Świadczą o tym koncentracje wojsk sowieckich w pobliżu obecnej linii demarkacyjnej. Generałcja niemiecka wysłuchiwała przemówienia Hitlera „w milczeniu i w poważnym nastroju“ (str. 136).

Naczelne dowództwo niemieckie, tzn. Hitler i jego najbliższe otoczenie — Keitel, Jodl, było tak pewne szybkiego zwycięstwa a w następstwie tego politycznego załamania Rosji, że jeszcze w 1941 r. przestawiono znaczną część przemysłu na produkcję wojenną jak również rozważano możliwość wycofania z frontu wschodniego w ciągu jesieni około 60 do 80 dywizji do Niemiec na leża zimowe, reszta miała wystarczyć dla zadań okupacyjnych.

Mniejsza o szczegółowy przebieg tej kampanii. Zajmiemy się natomiast sprawą, która miała niewątpliwie decydujące znaczenie polityczne i wojskowe dla dalszego rozwoju wydarzeń na froncie wschodnim. Sytuacja była następująca. W sierpniu najbardziej na wschód wyrzuszony był front środkowy, a na nim najdalej zaawansowana była grupa pancerna Guderiana. Front południowy natomiast znajdował się daleko w tyle nad Dnieprem, przy czym Kijów nie był jeszcze zajęty. 3 sierpnia zajęto Rosław położony około 300 km od Moskwy. Wszyscy generałowie frontu środkowego byli zdania, że następnym celem ofensywy może i musi być Moskwa. 4 sierpnia odbyła się w kwaterze głównej frontu środkowego odprawa, na której Hitler oświadczył, że następnym celem ma być leningradzki okręg przemysłowy, że natomiast zagadnienie czy uderzyć na Moskwę czy też dążyć do zajęcia Ukrainy rozstrzygnięte zostanie później. W trakcie prowadzonych na własną rękę przygotowań do uderzenia na Moskwę — a myśl tą była w tym czasie bardzo popularna wśród żołnierzy niemieckich — dowiaduje się Guderian na odprawie 23 sierpnia (już bez Hitlera), że w międzyczasie Hitler zrezygnował z uderzenia na Leningrad i Moskwę, że natomiast definitywnie mają być zajęte Ukraina i Krym.

pisze, że „do uderzenia na Rosję Niemcy zdolali bowiem zgromadzić tylko około 160 dywizyj, w tym około 33 dywizyj satelickich“, zaś cytowane w przypiskach źródła mówią o 142 dywizjach względnie 121 dywizjach niemieckich.

Istotnie wydaje się, że w tym momencie naczelne dowództwo niemieckie w osobie Hitlera i jego doradców, nie mających odwagi przeciwstawienia się decyzji sprzecznej z logiką i z doświadczeniem, — popełniło błąd, który zemścił się wkrótce srode. W tej decyzji widzimy punkt zwrotny całej kampanii. W tej dramatycznej sytuacji leci Guderian do kwatery głównej Hitlera do Prus Wschodnich, by uzyskać zmianę decyzji. Tuż przed rozmową z Hitlerem głównodowodzący wojska, gen. Brauchitsch zakazuje Guderianowi napomknąć nawet słówkami Hitlerowi o Moskwie, bo rozkazy dla frontu środkowego do uderzenia w kierunku południowym dla odciążenia Kijowa od wschodu (słynny kocioł kijowski) zostały już wydane. Nie pomogły żadne argumenty o geograficznym znaczeniu Moskwy, o jej znaczeniu politycznym, przemysłowym, komunikacyjnym i propagandowym o tym, że upadek Moskwy wywrze głębokie wrażenie nie tylko na ludności rosyjskiej ale i w całym świecie a jednocześnie podniesie nastroje wśród żołnierzy niemieckich, że uzyskanie zwycięstwa w punkcie rozstrzygającym odbije się automatycznie na sytuacji na Ukrainie.

Argumenty te nie wzruszyły Hitlera ani jego otoczenia. Do znanych już uwag o znaczeniu Ukrainy dodał jeszcze jedną: „Moi generałowie nie mają pojęcia o znaczeniu problemu gospodarczego w czasie wojny. „Wszyscy obecni przytakiwali posłusznie Hitlerowi, ja zaś pozostałem sam z moimi poglądami“ (str. 182).

21 sierpnia 1941 r. wychodzi słynny rozkaz Hitlera zaczynający się od słów: „Propozycja wojska z 18 bni. o kontynuowaniu operacji na wschodzie nie odpowiada moim zamiarom. Rozkazuje co następuje: 1. Zajęcie Moskwy nie jest najważniejszym celem, który należałoby osiągnąć przed nadejściem zimy. Jest nim natomiast zajęcie Krymu, okręgu przemysłowego i węglowego nad Dońcem, odcięcie rosyjskich dostaw naftowych z okręgu kaukaskiego a na północy zamknięcie Leningradu i połączenie się z Finami...“.

Odtąd grupa pancerna Guderiana bierze przez miesiąc udział w walkach na Ukrainie. Po zakończeniu tych walk wraca na stary kierunek działań, tzn. z południowego-zachodu na północny-wschód, oddalwszy się w międzyczasie znacznie od Moskwy i straciwszy wiele ze swej bojowości, sprzętu i ludzi a przede wszystkim na czasie, albowiem... w nocy z 6 na 7 października spada pierwszy śnieg. Piaszczyste drogi i szosy zamieniają się w błoto, w którym grzęzną samochody. Żołnierz zaczyna marznąć. Brak butów, bielizny, skarpet. Notuje się pierwsze oznaki załamania psychicznego. Jedyne lotnictwo i oddziały SS były zaopatrzone w ekwipunek zimowy.

12 listopada wydaje dowództwo frontu środkowego w porozumieniu z szefem sztabu gen. Halderem, rozkaz o tzw. ofensywie jesiennej, w której nakazuje się grupie pancerniej Gude-

riana zajęcie miasta Gorkij, odległego od Orła około 600 km i 350 km na wschód od Moskwy i to w czasie gdy stany kompanii spadły do 50 żołnierzy, gdy brygada pancerna posiada 50 czołgów a artyleria korpusu 11 dział, gdy motory zamarzają w oka mgnieniu, zaś pułki tracą przeciętnie 400 żołnierzy wskutek odmrożeń, gdy wreszcie 3.7 cm pociski przeciwpancerne nie są w stanie przebić pancerzy czołgów sowieckich typu T34. Pod Borogodyskiem wybucha po raz pierwszy panika. W ciągu 6 miesięcy bezustannej ofensywy trzy i pół miliona wojsk niemieckie traci 743 tys. ludzi, tzn. 23% swoich sił.

Gdy Guderian zwrócił się do Hitlera z wzywaniem o pomoc, Hitler przyrzekł przysłać drogą powietrzną 500 żołnierzy (!). Guderian chciał się wycofać na przygotowane pozycje obronne. Z tym projektem wyleciał Guderian do kwatery głównej Hitlera. Rozmowa odbyła się w obecności całego naczelnego dowództwa sił zbrojnych. Odpowiedź Hitlera była krótka: „Nie wolno ruszyć się z miejsca“. A na stwierdzenie, że odpowiednie rozkazy do wycofania wydano, że oddziały już się wycofują, Hitler krzyknął: „Nie, zakazuję“.

Było już za późno. Odwrotu już nie i nikt nie był w stanie zatrzymać.

Na tle tej sytuacji dochodzi do ostrych nieporozumień między Guderianem a dowódcą frontu środkowego marsz. Kluge (zastępującym chorego marsz. Bocka). Kluge, ślepy wykonawca rozkazów Hitlera, nie chciał dopuścić do wycofywania wojska na nowe linie. „Zażałę się na pana u Hitlera“ — zawołał, wówczas Guderian melduje szefowi sztabu gen. Halderowi, że nie może się zgodzić na takie traktowanie ze strony Klugego i prosi o zwolnienie z dowództwa grupy pancerniej. Hitler, otrzymawszy zażalenie Klugego i meldunek Haldera, przenosi Guderiana 26. 12. 1941 r. do rezerwy. Guderian i Kluge spotkali się po raz drugi w maju 1943 r. na odprawie w Monachium. Lekceważąca forma przywitania Klugego wzburzyła Guderiana do głębi. W toku ostrej rozmowy oświadczył Guderian, że Kluge jest mu winien satysfakcję. Nieco później zawiadomił Kluge Hitlera, że wyzwiał Guderiana na pojedynkę. Hitler do pojedynku nie dopuścił. Guderian, zgodnie z życzeniem Hitlera, wyraził Klugemu na piśmie ubolewanie za swoje zachowanie w Monachium. Czy Kluge również zastosował się do życzenia Hitlera nie wiadomo.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia powstanie warszawskie, o którym pisze Guderian, oraz kilka uwag ogólnych na marginesie całości książki.

**E r r a t a.** W pierwszej części niniejszego szkicu znalazły się następujące nieścisłości. Zamiast Chełmża powinno być Chełmno. Autorem książki o gen. Becku jest Foerster a nie Forster. Gen. Fritsch był głównodowodzącym wojska (Oberbefehlshaber des Heeres), jego szefem sztabu był gen. Beck.

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

## 10-lecie „MYŚLI POLSKIEJ“

Dnia 17 ub.m. w Shelbourne Hotel odbył się podwieczorek towarzyski dla upamiętnienia dziesięciolecia istnienia „Myśli Polskiej“. Zebrano się na zaproszenie redakcji około sześćdziesiąt osób, które bądź to stale, bądź dorywczo współpracowały z wydawcą jako autorzy lub współpracownicy administracji. Kilku zaproszonych przybyć nie mogło, trzech z nich, pp. Józef Kisielewski, Zygmunt Nowakowski i Wit Tarnawski nadesłali listy z życzeniami.

Atmosfera przy herbacie i faworkach, wytworzyła się wlecej niż przyjacielska, rodzinna. Nie było urzędowych przemówień jubileuszowych ale kilkanaście improwizowanych głosów. Wspomnienia poważne, nawet patetyczne, mieszały się z anegdotą, uwagi ideologiczne z polemiką, nie pozbawioną niekiedy subtelnej złośliwości. Mówcy przerculali sobie wzajem argumenty i wspomnienia. Po powitaniu wszystkich przez p. Wojciecha Wasilutynskiego mówili kolejno: pp.: Władysław Folkierski,

Marian Emil Rojek, Tadeusz Bielecki, Wiktor Trościłanko, Jerzy Pietrkiewicz, Jerzy Pańciewicz, Stanisław Stroński. Słuchacze współdziałali z mówcami nie tylko oklaskami i śmiechem, ale także uwagami rzucanymi od stolików.

Jeden z mówców ujął życzenia obecnych w tej formie, że wyraził pragnienie, by „Myśl“ wychodziła jak najdłużej, wiele dziesięcioleci, lecz w wolnym kraju, a jak najkrócej, bo daj tylko dziesięć miesięcy, w Londynie.

Wskazywano też na rolę, jaką odgrywały egzemplarze „Myśli“ docierające w czasie wojny do kraju, jak również na polemiki jakie toczy z nią obecnie prasa komunistyczna w Polsce.

Ożywione dyskusje i rozmowy grona ludzi, którzy nieraz nie widzieli się od dawna, trwały jeszcze dłuższy czas po zakończeniu właściwego podwieczorku, który z wszystkimi przemówieniami trwał niespełna dwie godziny.

## KONGRES ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W dniach 10 i 11 ub. m. odbył się nadzwyczajny Kongres Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. Głównym jego zadaniem było wykonanie nowych władz, w których istniał stan prowizoryczny po śmierci długoletniego prezesa śp. inż. Józefa Różańskiego. Ponadto chodziło o dokonanie przeglądu wielokierunkowej działalności Zjednoczenia, opierającej się coraz bardziej na własnych wysiłkach zrzeszonych organizacji społecznych i społeczności emigracyjnej w ogóle. Z zagadnieniem tym wiąże się również przebudowa materialnych podstaw dla działalności Zjednoczenia, które dawniej w większej mierze mogło liczyć na niezbędne środki z funduszy publicznych czy subwencji.

W okresie poprzedzającym Kongres zaznaczyły się już na terenie Rady Zjednoczenia różnice poglądów w dwóch sprawach: przyjęcia do Zjednoczenia związków regionalnych oraz tzw. obniżki składek dla organizacji członkowskich, które w niektórych wypadkach — jak np. Związku Inwalidów — korzystały z ulg od samego początku istnienia Zjednoczenia. Obie sprawy wywołały od samego otwarcia Kongresu znaczne podniecenie, choć w istocie rzeczy wśród delegatów panowała na ogół zgoda co do samej zasady powszechności Zjednoczenia, a więc także prawa przynależenia do Zjednoczenia organizacji regionalnych, jak również co do konieczności rewizji wysokości składek i ulg, które mogą być udzielane poszczególnym organizacjom.

Jeśli chodzi o organizacje regionalne Kongres większością mniej więcej dwóch trzecich głosów przyjął sprawozdanie komisji weryfikacyjnej,

przyznającej z natury rzeczy delegatom organizacji regionalnych prawa uczestniczenia w Kongresie, skoro już przedtem prawomocną uchwałą Rady zostały one przyjęte do Zjednoczenia. Z niezrozumiałych przyczyn po przyjęciu przez Kongres do zatwierdzającej wiadomości sprawozdania komisji weryfikacyjnej pewna grupa delegatów wystąpiła z oświadczeniem, że nie zgadza się z takim załatwieniem sprawy i rezerwuje sobie prawo ustosunkowania się do uchwały Kongresu, przy czym niedwuznacznie wynikało z wypowiedzi, które padały, że może wchodzić w rachubę opuszczenie Kongresu, a może i Zjednoczenia. W cieniu tej groźby mniejszości dele-

## Z I A R N A

Kto z was, bracia nasi, będzie w Rzymie i stanie na arenie. — niech pomyśli jaki był skutek puszczenia dzikich zwierząt na wiernych ludzi i na co się to przydało. Ale niech też o tym nie zapomina, że ci ludzie byli na prawdę wierni.

Poeta jest jak liszka jedwabnika, zasnuwająca się w złoty kokon czystego jedwabiu. Może się z niego wyporze skrzydlatym motylem, a może on go na zawsze uwieźi, jak trumna.

Na to, aby tworzyć, trzeba najpierw umieć, a potem złożyć umiejętność w podświadomość.

Nie zbuduje myśli wysokich nikt, kto nie zbuduje szerokiej podstawy. Ale szeroka podstawa nie wystarcza do ich budowy.

Michał Pawlikowski

gatów toczyły się obrady Kongresu już niemal do samego końca. Ostatecznie w drugim dniu obrad zwyciężyło wyrobienie obywatelskie i poczucie odpowiedzialności wśród większości uczestników nad emocjami — a może grą — pewnych delegatów, którzy dla innych celów gotowi byli narazić na szwank z takim trudem zbudowaną i jednolitą strukturę życia społecznego w Wielkiej Brytanii. Przedstawicielom związków regionalnych uczestniczącym w Kongresie, którzy swym stanowiskiem, podjętym dobrem całości życia społecznego, ułatwili znalezienie rozwiązania spornego zagadnienia należy się uznanie. W rezultacie Kongres zgodnie ustalił raz na zawsze, że organizacje regionalne mogą należeć do Zjednoczenia. Pewne ograniczenie ilości delegatów, których będą one posiadały w Radzie i w Kongresie, w niczym nie zmienia doniosłości tego faktu.

Pismo nasze reprezentowało konsekwentnie pogląd, że organizacje regionalne powinny mieć prawo należenia do Zjednoczenia. Walczyliśmy o to w okresie, poprzedzającym powołanie do życia Zjednoczenia jako centralnej organizacji społecznej uchodźstwa wojennego. Walka ta była kontynuowana na wszystkich kolejnych kongresach Zjednoczenia i wcale — jak to niektórym ośrodkom się zdawało — nie chodziło o to, by zwiększyć ilość delegatów dla takiej czy innej grupy (zresztą ostatnie lata wykazały, że stabilizacja tzw. wpływów, zwłaszcza odgórna, w życiu społecznym jest niemożliwa i że na czoło wysuwają się zawsze działające społecznie, wykazujące większą prężność ideową, ale chodziło o to, by naczelna organizacja społeczna oparta była o zasadę powszechności skoro na emigracji ma spełniać zadania ogólnonarodowe, leżące w interesie wszystkich Polaków bez względu na ich poglądy polityczne.

Dlatego też mamy specjalny powód do wyrażenia radości, że stanowisko, którego broniliśmy od dawna, zostało zgodnie przez ostatni Kongres Zjednoczenia przyjęte. Radości naszej zupełnie nie mają tłumaczenie dawnych przeciwników przyjmowania związków regionalnych, którzy utrzymywali, że mają one charakter polityczny, by ich nie przyjmować, że dzisiaj natomiast powody te już przestały istnieć. Poglądu tego nie podzielaliśmy dawniej i nie podzielamy go dzisiaj.

Obrady merytoryczne Kongresu toczyły się głównie w komisjach statutowo - programowej i kulturalno - oświatowej. Wnioski opracowane w tych komisjach zostały następnie przyjęte przez plenum. Wypadnie nam powrócić do nich, zwłaszcza jeżeli chodzi o sprawy kulturalne i oświatowe.

Ustępujący Zarząd Zjednoczenia otrzymał absolutorium z podziękowaniem. Obradom przewodniczył inż. Z. Gołębiowski, zyskując powszechne uznanie za umiejętnego i spokojnego przewodniczącego.

W wyniku wyborów nowym prezesem Zjednoczenia wybrany został

p. E. Kozłowski, prezes SPK Oddział Wielka Brytania. W krótkim przemówieniu dał on wyraz swojemu przekonaniu o konieczności utrzymania jedności wysiłków w pracy na terenie społecznym i że praca ta winna być kontynuowana i rozwijana dla dobra ogólnej sprawy polskiej. Słowa jego rozładowały do reszty atmosferę napięć, jaka panowała w pewnych punktach obrad, a aplauz, z jakim uczestnicy Kongresu je przyjęli, świadczył, że mimo wszystko przynajmniej na terenie społecznym utrzymana została zasada jedności działania. Ponadto do Zarządu zostali wybrani: H. Archutowski, M. Arciszewska, S. Borczyk, T. Bugajski, O. Czarlinski, Z. Jordan, F. Miszczak, S. Nebelski, A. Sierz i A. Szczypiorski.

## ZEBRANIE W HUDDERSFIELD

1 ub. m. na zebraniu w Huddersfield pod przewodnictwem Lorda Mayora miasta, przy udziale około 2.500 osób, przemawiał mec. Z. Stypułkowski, członek Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, oraz znany pisarz angielski i krytyk literacki, p. Colm Brogan. Obecność Polaka na mównicy nadała kierunek przemówieniom, a następnie i licznym zapytaniom sali nacechowanym zrozumieniem i głęboką życzliwością dla sprawy polskiej.

## APEL O POMOC W WYDANIU KSIĄŻKI

Mec. Z. Stypułkowski, jeden z 16 przywódców Polski Podziemnej sądzonych w Moskwie, apeluje o zaabonowanie jego książki pt. „W zawierusze dziejowej“, teraz po zniżonej cenie sh 16 (po wydaniu cena wyniesie sh 21).

Zamówienia wraz z należnością (czek, Postal Order, Money Order) należy wysyłać pod adresem: Z. Stypułkowski, 45 B. Cromwell Road. London, S. W. 7.

**PODSTAWĄ NASZEGO PISMA  
JEST PRENUMERATA  
PAMIĘTAJ O TYM!**

Pierwsza książka wysiedleńca wydana w Ameryce

JÓZEF WYRWA

## PAMIĘTNIKI PARTYZANTA

288 stron oraz liczne zdjęcia partyzanckie

Cena opr. brosz. \$ 2,50, opr. płóc. \$ 3. wraz z przesyłką pocztową

Część II poświęcona jest

**SPRAWIE TADEUSZA WYRWY**

który odmówił wstąpienia do wojska amerykańskiego

Do nabycia u autora

Adres: J. Wyrwa, 1924, N. Honore, Chicago 22, Ill, USA

## LISTY DO REDAKCJI

### „MYŚL POLSKA NA WSCHODZIE“

Szanowny Kolego Redaktorze,

W związku z dziesięcioleciem „Myśli“ i artykułem „10 lat pracy“ w numerze 172 pragnąłbym imieniem własnym i kolegów z Jerolimy dodać kilka uwag „pro domo sua“ na temat „Myśli Polskiej na Wschodzie“.

Częściowo tylko słuszne jest, że gdy egzemplarz „Myśli“ przychodził na Biłski Wschód większa część jego zawartości stanowiła główną treść powielanej a później drukowanej „Myśli Polskiej na Wschodzie“. Częściowo, ponieważ mimo, że przedrukowywaliśmy sporo doskonałych artykułów „Myśli“ londyńskiej, zamieszczaliśmy jednak znacznie więcej oryginalnych artykułów własnych. W czasie zaś przerwy w wydawaniu „Myśli“ londyńskiej, spowodowanej cofnięciem przydziału papieru, czyli w osmiomiesięcznym okresie lipiec 1945 — marzec 1946, „Myśl Polska na Wschodzie“ była jedynym na emigracji pismem związanym ze Stronnictwem Narodowym. Wydawaliśmy je wówczas mimo braku jakiegokolwiek przydziału papieru, który zakupywaliśmy po słonych cenach na czarnym rynku w Palestynie. A były to czasy po zakończeniu działań wojennych, po Teheranie, Jałcie i Poczdamie, gdy nasze pismo starało się zastąpić londyńską „Myśl“, głównie wśród szeregow żołnierzy 2 Korpusu we Włoszech.

Ze staraliśmy się zdobyć na wysiłek saniodzielny świadczy choćby kilka następujących nazwisk członków komitetu redakcyjnego „Myśli Polskiej na Wschodzie“, gdy była ona już kwartalnikiem: Człowiekowski, Gierzych, Janicki, Kucharski, de Laval, Maciejko, Macieliński, Mackiewicz, Musioł, Niedziałkowski, Nowosad, Pawlikowski, Świeżawska, Tarnawski, Treszka, Trościanko, Tychota i inni.

Nie umniejsza to w niczym wysokiego uznania dla „Myśli Polskiej“ w Londynie, której z okazji dziesięciolecia przesyłam najlepsze życzenia.

Tadeusz Borowicz

### SMUTNY FAKT

Szanowny Panie Redaktorze,

Będąc w lotnictwie podczas wojny na terenie Wielkiej Brytanii, dumni byliśmy, że reprezentujemy Polskie Siły Zbrojne. Mieliśmy orzełki na czapkach, polskie rozkazy, rozmawialiśmy między sobą po polsku od generała do szeregowca. Zostaliśmy w Anglii przynajmniej — wierzę — olbrzymia większość z nas, dlatego właśnie, że czuliśmy się Polakami.

Trochę gorzko zanotować, że dziś po tylu latach zapewnien o naszej sprawie nasi dowódcy na Zjeździe Dywizjonów Bombowych przemawiali wyłącznie po angielsku. Na pewno znajdą wytłumaczenie, że byli goście angielscy, jednak dla nas pozostaje fakt, że nasi byli dowódcy zapomnieli, że my jesteśmy dalej Polakami i po polsku rozumiemy i rozmawiamy. Czytałem niedawno temu w „Dzienniku Polskim“, że Angielka napisała książkę o życiu lotników polskich. I dlatego tym bardziej zaskoczony zostałem, że nie słyszeliśmy, my Polacy lotnicy, prawda, może dziś robotnicy Wallisa, portierzy od Lyonsa, od stołu prezydalnego polskiego słowa. Czy p. pułkownik Makowski wierzy, że my będziemy go chcieli rozumieć, gdy zacznie wydawać rozkazy w języku angielskim?

Pamiętam po powrocie z lotu do bazy, jak w barze przy piwie, któryś z nas zaczął uniawiać się na randkę z Betty czy Mary po angielsku, tośmy się śmiali, że Franek po polsku zapomniął a po angielsku się nie nauczył, ale chyba Franek i Jaśko w życiu prywatnym z Betty, to nie nasi panowie pułkownicy, przemawiający ex cathedra do nas Polaków lotników.

Smutny to fakt, lecz trzeba go zanotować i przyszyły zjazd inaczej zorganizować.

Łączę wyrazy poważania.

Stanisław Burzyński

### U w a g a

**Prenumeratorzy w Szwajcarii!**

Prosimy uprzejmie o przekazywanie należności za prenumeratę bezpośrednio do administracji „Myśli Polskiej“ (8, Alma Terrace, London, W.8), albo czekiem albo gotówką w dowolnej walucie listem zwykłym.

Cena rocznej prenumeraty w Szwajcarii wynosi 15 fr. szwajc.

### „MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.